

*Zeżnanie N. Szymona Niemiery niegdy Stefana syna, zaoblatowane w księdze z serii nurskie grodzkie relacje oblaty sygn. 27 na kartach 374v-375, w sobotę po czwartej niedzieli Wielkiego Postu roku Pańskiego 1753, przepisane w roku 2019 przez Pana Marcina Radziszewskiego.*

Ja, Szymon przeszłego Stefana Niemiery syn z Panią Marianną Kempieńską spółdzony, jeden tylko byłem u ojca, siostra druga gdzie się obraca – nie wiem. Mam lat szesnaście. Ojciec mnie w kilkunastu niedzielach – matka powiada – odumarł. W młodym wieku oddała mnie matka do Pana Wojciecha Niemiery, dziada mego, u którego przez lat trzy pasalem wprzód cielęta, potem bydło. Potem służyłem u Pana niegdy Macieja Nienałtowskiego w Nienałtach-Brewkach za bronowłoka rok jeden, drugiego roku w tejże wsi u Pana Franciszka Nienałtowskiego, trzeciego roku u Pana Rawy w tejże wsi, roku czwartego u Pana Mateusza Skłodowskiego w Skłodach-Stachach, gdzie całego roku nie dosłużyłem, alem żadnej krzywdy żadnemu z pomienionych Ichmościów nie uczynił. Na ten rok namówił mnie Pan Fryczyński podstarości za bronowłoka i postąpił mi na rok złotych piętnaście, butów par dwie i chust parę, przysiewków po pół ćwierci jęczmienia i owsa do tego czasu, póki się akcja nie stała. Co mi kazał – robiłem. Potem namówiwszy się z Józefem, Szlachetnie Urodzonego Pana Jana ze wsi Choroman synem, przeszłego roku służącym za parobka w tymże folwarku, wiedząc, że Pan Fryczyński ma pieniądze pańskie i swoje w szkatułce, nie mając innego sposobu wziąć te pieniądze, w poniedziałek w dzień Świętego Józefa w nocy ja poszedłem do karczmy Jakuba Judkiewicza, gdzie rąbiącego drzazgi pomienionego Józefa zastałem u tego Żyda, który zapaliwszy szmatę – dał mi, od którego wziąłem i pod kubrakiem zaniósłem do folwarku. Przyniósłszy, włożyłem z tyłu w snopki u sieni, od czego zapalił się folwark. Natenczas wyszła z izby żona Pana Fryczyńskiego i zawołała na męża, że gore. Wypadł tenże Pan Fryczyński mąż z izby. Z ludźmi nie mógł ratować folwarku. Z rzeczy zaś i fantów co mogli – wyratowali, drugie osobliwie na górze popaliły się, a w tym czasie zwyż wyrażony Józef wbiegł do izby i wziął niewiadomie szkatułkę z pieniędzmi i wyniósłszy, mnie oddał do schowania, od którego odebrawszy, zaniósłem na drugi folwark Kamieńszczyznę nazwany, do szopy w słomę, o której szkatułce, gdy pytał się mnie Józef, powiedziałem gdzie. On poszedł i znalazłszy, w insze miejsce zachował, a mnie powiedzieć nie chciał, gdzie są pieniądze. Co ja widząc, że nie będę z tych pieniędzy miał pożytku, przyznałem się Panu Fryczyńskiemu i opowiedziałem, jak się rzecz stała. Tak Pan Fryczyński pomienionego Józefa badał się o pieniądzech, obiecując mu nagrodę. W nieprędkim

czasie przyznał się i o pieniądzech powiedział, które w całości Pan Fryczyński odebrał i nas obydwu do więzienia wziął i w kajdany okować kazał. W dzień robiliśmy około drzewa, a na noc do spichlerza nas sadzał okowanych przez dni trzy lub cztery, skąd siekierą wyrąbawszy połap – dobyliśmy się i wzięwszy ja siekierę w spichlerzu – w nocy wyszliśmy. Wyszedszy, ja w jedną stronę poszedłem ku Kozowowi(?), a Józef w drugą stronę. Mnie złapał podstarości Tabęcki J[asnie] Pana Gostkowskiego komornika ziemi nurskiej i odesłał mnie do Zaręb, gdzie powtórnie okowano mnie i przyprawdzono do sądu do zeznania konfessat, a tamtego Józefa dotychczas znaleźć nie mogą.